

MARIO PUZO

MROCZNA ARENA



Rozdział 1

Walter Mosca czuł podniecenie, a jednocześnie przytłaczało go poczucie osamotnienia. Pamiętał znajome ruiny pod Paryżem i na tym ostatnim etapie podróży nie mógł się już doczekać, kiedy dotrze do miejsca przeznaczenia, do zniszczonego miasta, którego nie spodziewał się już nigdy zobaczyć. Punkty orientacyjne na trasie do Niemiec znał lepiej niż dojazd do rodzinnej miejscowości we własnym kraju.

Pociąg pędził, kołysząc się na szynach. Wiół żołnierzy do garnizonu we Frankfurcie, ale połowę wagonu zajmowali cywilni urzędnicy ze Stanów. Mosca dotknął z uśmiechem jedwabnego krawata. Dziwne to było uczucie. O wiele lepiej czułby się w mundurze, podobnie chyba jak większość podróżujących z nim cywilów.

Na końcach wagonu paliły się przyćmione lampy. Okna zabito deskami, jakby specjalnie po to, żeby pasażerowie nie mogli zobaczyć morza ruin. Siedzieli na długich drewnianych ławach, z bardzo wąskim przejściem z jednej tylko strony.

Mosca wyciągnął się na ławie, a granatowy sportowy worek wsunął sobie pod głowę jako poduszkę. W kiepskim świetle ledwie dostrzegał twarze pozostałych podróżnych.

Wszyscy płynęli tym samym statkiem należącym do armii i podobnie jak on z podnieceniem oczekiwali na dotarcie do Frankfurtu. Rozmawiali podniesionymi głosami, przekrzykując łoskot pociągu. Mosca słyszał głos pana Geralda; dominował nad innymi. Gerald był najwyższym rangą cywilem w całym transporcie. Wiózł ze sobą komplet kijów golfowych i jeszcze na statku informował wszystkich, że jego cywilne stanowisko odpowiada stopniowi pułkownika w wojsku. Był człowiekiem wesołym i zadowolonym z życia, i Mosca wyobraził go sobie grającego w golfa pośród ruin miasta: długi lot piłeczki ponad zrównanymi z ziemią ulicami, podejście do górki gruzu i wreszcie precyzyjne trafienie do wnętrza rozpadającej się czaszki.

Pociąg zwolnił, przejeżdżając przez małą opustoszałą stacyjkę. Na zewnątrz była noc, a w zaciemnionym wagonie panował półmrok. Mosca przysypiał; głosy innych docierały do niego z oddalenia. Gdy pociąg znów przyspieszył, przebudził się z drzemki.

Cywile rozmawiali teraz ciszej. Mosca usiadł i zaczął obserwować żołnierzy w drugim końcu wagonu. Część spała, lecz trzy kręgi światła otaczały trzy grupy grających w karty, dzięki czemu tamta część wagonu wydawała się przytulniejsza. Poczuł tęsknotę za życiem, które prowadził tak długo, a porzucił zaledwie przed kilkoma miesiącami. W blasku świec widział, jak żołnierze popijają coś z manierek i z pewnością nie była to woda. Rozpakowali też żelazne racje i zajadali się czekoladą. Żołnierz zawsze gotowy, pomyślał Mosca z uśmiechem. Koc na ramieniu, świece w plecaku, woda lub coś lepszego w manierce i obowiązkowa gumka w portfelu. Przygotowani na dobre i na złe.

Wyciągnął się znów na ławce i próbował zasnąć. Jednak zeszywniał cały i nie mógł się ułożyć na twardych deskach. Pociąg rozpędził się na dobre i jechał teraz naprawdę szybko. Mosca spojrzął na zegarek. Dochodziła północ, do Frankfur-

tu mieli jeszcze dobre osiem godzin. Usiadł i z granatowego worka wyciągnął butelkę. Oparł głowę o zabite deskami okno i pił, aż się rozluźnił. Chyba w końcu zasnął, bo kiedy spojrział na drugi koniec wagonu, zobaczył tam już tylko jeden krąg światła. Za plecami wciąż jednak słyszał pana Geralda i pozostałych. Chyba pili, bo głos pana Geralda brzmiał teraz wyniośle i protekcyjnalnie. Przechwalał się przyszłą władzą i skutecznością działania w swym papierowym imperium.

Od kręgu na drugim końcu odłączyły się dwie świece i sunęły teraz chwiejnie wzdłuż przejścia. Kiedy go mijały, Mosca nagle oprzytomniał. Na twarzy niosącego świece żołnierza malował się wyraz złości i bezmyślnej nienawiści. Żółty blask zabarwił zarumienione od alkoholu policzki jeszcze głębszą czerwienią i nadał posepnemu spojrzeniu groźny, tępy wyraz.

– Hej, żołnierzu! – zawołał pan Gerald. – A może byś nam zostawił to światło?

Świece posłusznie spoczęły obok niego na ławce. Głosy grupy cywilów przybrały na sile, jak gdyby migotliwy płomień dodał im śmiałości. Próbowali wciągnąć żołnierza do rozmowy, ten jednak, kryjąc twarz w półmroku, nie odpowiadał na ich nagabywania. W końcu zapomnieli o jego obecności i zmienili temat. Raz tylko pan Gerald nachylił się do światła, jakby chciał w pełnym zaufaniu ujawnić wojakowi swoje oblicze.

– Wiesz, my wszyscy także byliśmy w armii – rzekł protekcyjnalnym, choć uprzejmym tonem. – Dzięki Bogu, że mamy to już za sobą – dodał, śmiejąc się do swych towarzyszy.

– Niech pan nie będzie taki pewny – odparł jeden z cywilów. – Są jeszcze Rosjanie.

Znów zapomnieli o żołnierzu, gdy nagle ponad gwarem ich głosów, ponad stukotem mknącego przez kontynent pociągu, poniósł się jego krzyk, pijacko-arogancki, lecz podszyty paniką:

– Zamknijcie się, przestańcie tyle gadać! Zamknijcie swoje cholerne gęby!

Zapadła cisza, pełna zdziwienia i zakłopotania, po czym pan Gerald znowu nachylił się do światła i rzekł półgłosem do żołnierza:

– Lepiej już wróć na swoje miejsce, synu.

Tamten nie odpowiedział i Gerald kontynuował opowieść od miejsca, w którym mu ją przerwano.

Raptem urwał i wstał, oświetlony migotliwym blaskiem. Po chwili odezwał się cicho i spokojnie, choć z przerażeniem i niedowierzaniem w głosie.

– O Boże, ja jestem ranny. Ten żołnierz coś mi zrobił.

Mosca usiadł prosto, a z ławek poderwały się ciemne postacie. Jeden z mężczyzn strącił na podłogę świecę, która zgasła.

Pan Gerald wciąż stał, chociaż już teraz w półmroku.

– Ten żołnierz dźgnął mnie nożem – powiedział ze zgrozą i osunął się w ciemność na ławkę.

Prześciem zmierzało szybko w ich stronę dwóch ludzi z drugiego końca wagonu. W blasku niesionych przez nich świec Mosca dostrzegł błysk oficerskich epoletów.

– Jestem ranny. On mnie dźgnął nożem – powtarzał w kółko pan Gerald. Jednak strach zniknął z jego głosu, pozostało tylko zaskoczenie i niedowierzanie.

Siedział sztywno wyprostowany. W jasnym świetle trzech świec Mosca zobaczył rozcięcie w nogawce jego spodni, wysoko na udzie, otoczone rozlewającą się ciemną plamą. Porucznik pochylał się nad nim i wydał rozkaz żołnierzowi, który mu towarzyszył. Ten pospieszył na drugi koniec wagonu i po chwili wrócił, niosąc koce i zestaw pierwszej pomocy. Rozłożyli koce na podłodze i kazali panu Geraldowi się położyć. Żołnierz chciał rozciąć nogawkę spodni, lecz mężczyzna zaprotestował.

– Podwiń ją – powiedział. – Te spodnie jeszcze da się naprawić.

Porucznik obejrzał zranienie.

– To nic poważnego – stwierdził. – Owińcie go w koc. – Na jego młodej twarzy nie było widać współczucia, a głos wyrażał tylko bezosobową uprzejmość. – Na wszelki wypadek wezwę ambulans na stację we Frankfurcie. Zatelegrafuję tam na najbliższym postoju. – A gdzie tamten? – zapytał, zwracając się do reszty cywilów.

Pijany żołnierz zniknął. Mosca dojrzał na ławce przed sobą skuloną w mroku postać, lecz nic nie powiedział.

Porucznik poszedł na koniec wagonu, a kiedy wrócił, miał już na sobie pas z pistoletem i trzymał w ręce latarkę. Oświetlił ciemne kąty i spostrzegł skulonego żołnierza. Szturchnął go latarką, jednocześnie wyciągając pistolet i chowając go za plecami. Szeregowiec się nie poruszył.

Porucznik dźgnął go mocniej.

– Wstawaj, Mulrooney.

Żołnierz otworzył oczy, a Mosca, widząc jego tępe, zwierzęce spojrzenie, poczuł nagłą litość.

Porucznik wciąż świecił Mulrooneyowi w oczy. Gdy wstał i okazało się, że ręce ma puste, porucznik wsunął broń z powrotem do kabury, a następnie szorstkim ruchem odwrócił go tyłem i obszukał. Nie znalazłszy niczego, rzucił snop światła na ławkę. Mosca zobaczył zakrwawiony nóż. Oficer podniósł go i popchnął żołnierza, żeby szedł przed nim na drugi koniec wagonu.

Pociąg zaczął zwalniać i w końcu stanął. Mosca przeszedł do drzwi wagonu, otworzył je i wyjrzał. Zobaczył porucznika, który zmierzał do budynku stacyjnego, aby zatelegrafować. Poza tym peron był pusty. Francuskie miasteczko trwało w ciszy i ciemności.

Mosca wrócił na swoje miejsce. Koledzy pana Geralda nachylali się nad nim i starali uspokoić, a on powtarzał zniecierpliwiony:

– Wiem, że to tylko skaleczenie, ale dlaczego on to zrobił?

Jak można być tak szalonym?

Zjawił się porucznik z wiadomością, że we Franfurcie będzie na nich czekał ambulans.

– Proszę mi wierzyć, panie poruczniku – rzekł do niego pan Gerald – że w żaden sposób nie sprowokowałem tego żołnierza. Proszę zapytać moich kolegów. Nie dałem mu żadnego powodu do takiego zachowania.

– Mulrooney to po prostu wariat i tyle – odparł oficer. – Ma pan szczęście – dodał – bo jak go znam, to mierzył w pańskie jaja.

Te słowa z jakiegoś powodu rozweseliły wszystkich, jak gdyby groza zamiaru Mulrooneya uczyniła całe zdarzenie ciekawszym, a skaleczenie na udzie pana Geralda poważniejszym. Porucznik przyniósł zwijany materac i umieścił na nim rannego.

– W pewnym sensie wyświadczył mi pan przysługę – powiedział. – Usiłowałem pozbyć się Mulrooneya z plutonu od pierwszego dnia. Teraz będzie z nim spokój na parę lat.

Mosca nie mógł zasnąć. Pociąg znów ruszył, podszedł więc do drzwi i oparty o szybę patrzył na przesuwający się za nią ciemny krajobraz. Pamiętał, jak mijał powoli takie same, niemal takie same widoki, siedząc na pace ciężarówki, w czołgu, maszerując i czołgając się po ziemi. Był wówczas przekonany, że nigdy już ich nie zobaczy, i zastanawiał się teraz, dlaczego wszystko ułożyło się tak kiepsko. Tak długo marzył o rodzinnym domu i znowu musiał go opuścić. W ciemności wagonu wrócił pamięcią do pierwszego wieczoru po powrocie.

Duża prostokątna naklejka na drzwiach głosiła: Witaj w domu, Walterze. Mosca spostrzegł podobne napisy, z innymi tylko imionami, na drzwiach dwóch sąsiednich mieszkań. Gdy wszedł do środka, najpierw rzuciło mu się w oczy jego zdjęcie, zrobione tuż przed wyjazdem za ocean. A potem pod-

biegły do niego matka i Gloria, Alf zaś ścisnął mu dłoń.

Stali przez dłuższą chwilę w milczeniu, patrząc na siebie z zakłopotaniem.

– Postarzałeś się – orzekła w końcu matka i wybuchnęła śmiechem. – Nie o te trzy lata, ale jakby bardziej – wyjaśniła.

– Nie, nie zmienił się – rzekła Gloria. – Nie zmienił się ani odrobinę.

– Wrócił zwycięski bohater – powiedział Alf. – Spójrzcie na te wstążki. Czy wykazałeś się szczególną odwagą, Walterze?

– Nie, to standardowy zestaw – odparł. – Większość z nas takie dostała. – Zdjął mundurową kurtkę i matka wzięła ją od niego. Alf przyniósł z kuchni tacę z napełnionymi już kieliszkami.

– Chryste, myślałem, że straciłeś nogę – rzekł zaskoczony Mosca. Zupełnie zapomniał, co matka pisała mu na temat brata, lecz Alf wyraźnie czekał na tę chwilę. Podciągnął nogawkę spodni, odsłaniając protezę.

– Bardzo zgrabna – stwierdził Mosca. – Co za pech, Alf.

– Diabła tam – odparł brat. – Chciałbym mieć dwie takie. Żadnej grzybicy, żadnych wrośniętych paznokci, sam rozumiesz.

– Jasne. – Mosca położył mu rękę na ramieniu.

– Założył ją specjalnie dla ciebie, Walterze – oznajmiła matka. – Normalnie nie nosi jej na co dzień, choć wie, że tego nienawidzę.

Alf uniósł kieliszek.

– Za zwycięskiego bohatera – rzekł z uśmiechem, po czym zwrócił się ku Glorii. – I za dziewczynę, która na niego czekała.

– Za naszą rodzinę – powiedziała Gloria.

– Za wszystkie moje dzieci – dodała z egzaltacją matka, obejmując spojrzeniem również Glorię.

Wszyscy popatrzyli z oczekiwaniem na Moscę.

– Dajcie mi się napić, a potem coś wymyślę – rzekł.

Roześmiali się i wypili.

– Czas na kolację – zdecydowała matka. – Pomóż mi nakryć do stołu, Alf.

Wyszli oboje do kuchni. Mosca usiadł w fotelu.

– Ależ to była długa podróż – powiedział.

Gloria podeszła do kominka i wzięła do ręki jego fotografię w ramce.

– Przychodziłam tu co tydzień i patrzyłam na to zdjęcie – wyznała, nie odwracając się. – Pomagałam twojej mamie w kuchni, a potem jedliśmy razem kolację i siedzieliśmy w tym pokoju, rozmawiając o tobie. Tydzień w tydzień, jakbyśmy odwiedzali grób na cmentarzu, a teraz wróciłeś i w ogóle nie jesteś podobny do tego na fotografii.

Mosca wstał i podszedł do Glorii. Objął ją i przyjrzał się zdjęciu, zastanawiając się, czemu go ono tak irytuje.

Był na nim roześmiany, głowę odchylił do tyłu i najwyraźniej stał celowo tak, żeby czarno-białe ukośne paski jego dywizji były dobrze widoczne. Młodzieńcza twarz wyrażała niewinność i dobroć jego charakteru. Mundur dobrze na nim leżał i stojąc w skwarze południa, Mosca wyglądał jak typowy rekrut, robiący sobie pamiątkowe zdjęcie dla kochającej rodziny.

– Jaki głupi uśmiech – powiedział.

– Nie naigrawaj się z niego. Przez tyle czasu mieliśmy tylko to zdjęcie. – Gloria umilkła. – Ach, Walterze – podjęła – ileż to leż nad nim czasem wylaliśmy, kiedy długo nie pisałeś albo gdy słyszeliśmy wieści o jakimś zatopionym statku z wojskiem czy o kolejnej wielkiej bitwie. W Dniu D* w ogóle nie poszliśmy do kościoła. Siedzieliśmy przez cały dzień w domu. Matka na kanapie, a ja przy radiu, nawet nie

* Dzień D (ang. *D-Day*) – 6 czerwca 1944, data rozpoczęcia inwazji wojsk alianckich w Normandii.

byłam w pracy. Nastawiałam radio na różne stacje, ledwie się skończyły wiadomości na jednej, szukałam następnej, chociaż wszędzie mówili to samo. Matka wciąż wycierała oczy chusteczką, ale ja nie płakałam. Nocowałam wtedy tutaj, w twoim pokoju, w twoim łóżku. Wzięłam ze sobą zdjęcie. Postawiłam je na nocnej szafce, powiedziałam mu dobranoc, a potem śniło mi się, że już nigdy cię nie zobaczę. A teraz już tutaj jesteś, Walterze Mosca, we własnej osobie, i w ogóle nie przypominasz tego ze zdjęcia.

Gloria chciała się roześmiać, lecz zaczęła płakać.

Mosca poczuł zakłopotanie. Pocałował ją delikatnie.

– Trzy lata to szmat czasu – rzekł. W Dniu D upiłem się w angielskim miasteczku, pomyślał, i dałem posmakować pewnej blondyneczce jej pierwszej whisky, jak twierdziła, i pierwszego mężczyzny. Świątowałem Dzień D, a jeszcze bardziej świętowałem to, że w nim nie uczestniczę. Miał ochotę wyznać Glorii prawdę, powiedzieć, że w ogóle nie myślał tamtego dnia o nich ani też o tym, o czym oni myśleli.

– Nie lubię tego zdjęcia – rzekł w końcu. – Poza tym jak wszedłem do domu, uznałaś, że nic się nie zmieniłem.

– Czyż to nie zabawne? – odparła Gloria. – Kiedy stanąłeś w drzwiach, wyglądałeś tak jak na tej fotografii. A potem, im dłużej ci się przyglądałam, twoja twarz stopniowo się zmieniała.

– Kolacja gotowa! – zawołała z kuchni matka.

Przeszli do jadalni.

Na stole stały jego ulubione potrawy, mało wysmażony befszyk z pieczonymi ziemniakami, zielona sałata i plastry żółtego sera. Obrus był śnieżnobiały, a kiedy Mosca skończył jeść, spostrzegł obok swego talerza nietkniętą serwetkę. Było mu dobrze, lecz nie aż tak, jak to sobie wyobrażał.

– I co, Walterze – odezwał się Alf – to nie wojskowe żarcie, prawda?

– Pewnie – odparł i wyciągnął z kieszeni koszuli grube,

ciemne cygaro. Miał je już zapalić, gdy spostrzegł, że wszyscy, Alf, Gloria i matka, patrzą na niego z rozbawieniem.

– Jestem już dużym chłopcem. – Uśmiechnął się i zapalił cygaro, robiąc przesadnie zadowoloną minę.

Nagle cała czwórka głośno się roześmiała. Zupełnie jakby całe zakłopotanie i obcość towarzyszące jego powrotowi, owej odmianie w wyglądzie i zachowaniu, nagle się gdzieś ulotniły. Ich zaskoczenie, a potem śmiech przełamały barierę. Przeszli do salonu. Kobiety objęły Moscę w pasie, Alf niósł tacę z whisky i piwem imbirowym.

Matka i Gloria usiadły razem z nim na kanapie, Alf zaś wręczył im po drinku i zajął fotel stojący naprzeciwko. Lampa wypełniała pokój łagodnym blaskiem. Alf odezwał się znów tym dobrotliwym, na poły żartobliwym tonem, którym przemawiał przez cały wieczór.

– A teraz wysłuchamy opowieści o Walterze Mosce.

– Najpierw prezenty – rzekł Mosca i upił whisky. Podszedł do leżącego przy drzwiach granatowego worka i wyjął trzy nieduże pudełka w brązowym papierze. Wręczył każdemu po jednym i popijając, patrzył, jak je rozpakowują.

– Chryste – rzekł Alf – a cóż to takiego? – Uniósł cztery duże srebrzyste cylindry.

Mosca się roześmiał.

– Najlepsze cygara na świecie. Robione specjalnie dla Hermanna Göringa.

Gloria otworzyła swój prezent i aż krzyknęła. W pudełku z czarnego aksamitu leżał pierścionek z ciemnozielonym, kwadratowym szmaragdem obramowanym małymi brylantami. Wstała i rzuciła się Mosce na szyję, a potem odwróciła się, żeby pokazać prezent matce.

Ta jednak patrzyła zafascynowana na wielką płachtę ciemnoczerwonego jedwabiu, którą właśnie rozwijała. W końcu ją uniosła.

Była to ogromna prostokątna flaga. Na jej środku, w bia-

łym kolistym polu tkwiła czarna jak pajak swastyka. Wszyscy umilkli, widząc po raz pierwszy na własne oczy symbol wroga.

– Cholera – odezwał się Mosca – to był tylko żart. To jest dla ciebie, mamó. – Podniósł z podłogi niewielkie pudełko. Matka otworzyła je i na widok błękitnobiałych brylantów wzniosła oczy do nieba. Podziękowała mu, a potem złożyła ciasno flagę w mały kwadrat, wstała i wzięła do ręki granatowy worek Moski.

– Rozpakuję go.

– Jakie piękne prezenty – powiedziała Gloria. – Skąd je wzięłeś?

Mosca się uśmiechnął.

– Łupy wojenne – odrzekł z komiczną emfazą, żeby ich rozśmieszyć.

Matka wróciła do pokoju z plikiem fotografii w ręce.

– Były w twojej torbie, Walterze. Dlaczego nam ich nie pokazałeś?

Usiadła na kanapie i zaczęła je przeglądać, podając kolejno Glorii i Alfowi. Wydawali okrzyki zdumienia i dopytywali się, gdzie było zrobione każde zdjęcie. Mosca nalał sobie drinka. Nagle zobaczył, że matka pobladła, wpatrując się w napięciu w jedną z fotografii. Ogarnęła go panika i zadał sobie w duchu pytanie, czy najbardziej obsceniczne zdjęcia mogą tam jeszcze być. Był jednak pewien, że sprzedał wszystkie na statku. Zobaczył, że matka podaje zdjęcie Alfowi, i poczuł złość na siebie za to, że w ogóle pozwolił sobie na strach.

– No, no – rzekł Alf. – Co to jest?

Gloria też obejrzała zdjęcie i teraz wpatrywały się w niego pytająco trzy pary oczu.

Mosca pochylił się nad Alfem i ujrzawszy fotografię, odczłapał z ulgą. Doskonale pamiętał to zdarzenie. Jechał wtedy na czołgu.

Zdjęcie przedstawiało niemieckiego żołnierza, który le-

żał skulony na śniegu. Od jego ciała do brzegu obrazu biegła ciemna linia. Nad ciałem stał on, Mosca, z przewieszonym przez ramię karabinem, i patrzył prosto w obiektyw. Jego postać była zniekształcona przez zimowy ubiór. Na kurtkę narzucił koc z wyciętymi otworami na głowę i ręce, zwisający wokół niego niczym suknia. Wyglądał jak myśliwy po udanym polowaniu, gotów ponieść do domu zabita zwierzynę.

Na zdjęciu nie było widać płonących na równinie czołgów ani zwęglonych ciał, rozrzuconych po białym polu jak śmieci. Ten Niemiec dobrze strzelał z bazooki.

– Mój kumpel pstryknął fotkę leicą tego szkopa – powiedział Mosca. Uniósł do ust szklanekę z whisky, lecz ujrzał, że oni wciąż czekają na wyjaśnienie.

– To moja pierwsza ofiara – rzekł, starając się, by zabrzmiało to żartobliwie. Zabrzmiało jednak tak, jakby mówił „wieża Eiffla” albo „piramidy”, objaśniając tło za sobą.

Matka oglądała już kolejne zdjęcia.

– A to gdzie? – zapytała. Mosca usiadł koło niej.

– W Paryżu, na pierwszej przepustce – odparł, obejmując ją w talii.

– A to? – spytała.

– To było w Vitry.

– A to?

– W Aachen.

A to? A to? A to? Wymieniał nazwy miast, opowiadał zabawne historyjki. Whisky wprawiła go w dobry nastrój, lecz jednocześnie pomyślał: To było w Nancy, gdzie czekałem dwie godziny w kolejce, żeby pójść z dziwką. A to było w Dombasle, gdzie znalazłem nagiego martwego Niemca z jajami obrzmiałymi jak melony. Ktoś napisał na drzwiach: Trup Niemca w środku. I była to prawda. Zdumiewało go do dziś dnia, że komuś w ogóle chciało się napisać coś takiego, nawet jako dowcip. A to było w Hamm, gdzie miał pierwszą dziwkę od trzech miesięcy i złapał pierwszego syfa. A to, a to, a to.

Nieliczone niemieckie miasta, gdzie niemieccy mężczyźni, kobiety i dzieci leżeli w byle jakich nieforemnych grobach, wydzielając obezwładniający smród.

Tło na wszystkich tych fotografiach wyglądało tak, jakby robiono mu zdjęcia na pustyni. On, zdobywca, stał na rozbitych w pył pozostałościach domów, fabryk i ludzkich ciał, wśród ruin rozciągających się wokół jak ruchome wydmy.

Mosca rozsiadł się wygodniej na kanapie, pykając z cygara.
– Może by tak kawy? – zapytał. – Ja zrobię.

Wstał i poszedł do kuchni, a Gloria za nim. Razem ustawili filiżanki i pokroili ciasto z bitą śmietaną, które kupiła w cukierni. Kawa gotowała się na kuchence, a Gloria przytuliła się do niego i powiedziała:

– Kocham cię, najmilszy. Kocham cię.

Zanieśli kawę do salonu i teraz nadeszła kolej na opowieści domowników. O tym, jak to Gloria ani razu się przez te trzy lata z nikim nie umówiła. Jak Alf stracił nogę w wypadku ciężarówki w obozie treningowym na południu. Jak matka wróciła do pracy jako kasjerka w domu towarowym. Każde z nich przeżyło jakieś przygody, lecz dzięki Bogu wojna się skończyła i rodzina Mosca wyszła z niej cało, jeśli nie liczyć tej nogi, chociaż, jak stwierdził Alf, cóż tam jedna noga przy nowoczesnych środkach transportu, no i teraz wreszcie byli znów razem, bezpieczni, w swoim mieszkaniu.

Daleki wróg, całkowicie zmiażdżony, nie napawał ich lękiem. Wróg otoczony, pod okupacją, wygłodniały i nękany chorobami, pozbawiony fizycznej i moralnej siły, by kiedykolwiek znowu im zagrozić. A kiedy Mosca zasnął w fotelu, jego bliscy, którzy tak go kochali, przyglądali mu się przez kilka minut z cichą radością, niemal ze łzami w oczach, nie mogąc prawie uwierzyć, że po takiej dalekiej podróży w czasie i przestrzeni jakimś cudem jest znowu z nimi, że cały i zdrowy odnalazł drogę powrotną.

Dopiero trzeciego wieczoru Mosca mógł zostać z Glorią sam na sam. Drugi spędzili w jej domu, gdzie matka i Alf ustalali szczegóły ślubu z siostrą i ojcem Glorii; nie kierowało nimi wścibstwo, lecz bardziej radość i entuzjazm, że wszystko poszło tak dobrze. Uznali wspólnie, że wesele powinno się odbyć jak najprędzej, ale należy z tym poczekać, aż Walter znajdzie stałą pracę. Mosca z ochotą przystał na to rozwiązanie. Zadziwił go Alf. Ten nieśmiały chłopak wyrósł na pewnego siebie, konkretnego i rozsądnego mężczyznę, który odnalazł się jako głowa rodziny.

Trzeciego wieczoru matka z Alfem wyszli, a ten ostatni powiedział na pożegnanie:

– Pilnuj godziny, będziemy z powrotem koło jedenastej.

Matka wypchnęła go na korytarz i dodała:

– Jeśli będziecie gdzieś wychodzić, nie zapomnijcie zamknąć drzwi na klucz.

Nuta wątpliwości w jej głosie rozbawiła Moscę. Zupełnie jakby sama myśl o zostawieniu ich samych w domu wydawała się matce nierozsądna. Rany boskie, pomyślał i wyciągnął się na sofie.

Próbował odpoczywać, lecz był zbyt spięty; wstał więc i nalał sobie drinka. Stanął przy oknie, zastanawiając się z uśmiechem, jak to będzie. Na parę tygodni przed jego wyjazdem za ocean spotykali się w małym hoteliku, lecz teraz już prawie tego nie pamiętał. Włączył radio, a potem poszedł do kuchni sprawdzić czas na ściennym zegarze. Było wpół do dziewiątej. Spóźniła się już pół godziny. Wrócił do okna, ale zrobiło się za ciemno, żeby cokolwiek zobaczyć. Kiedy się odwrócił, rozległo się pukanie i do mieszkania weszła Gloria.

– Cześć, Walterze – rzuciła.

Zauważył, że głos jej lekko drży. Zdjęła płaszcz. Miała na sobie bluzkę z kilkoma tylko dużymi guzikami oraz szeroką kraciatą spódnicę.

– Nareszcie sami – rzekł z uśmiechem i znów położył się na sofie. – Zrób nam coś do picia.

Gloria przysiadła obok i pochyliła się, żeby go pocałować. Położył dłonie na jej piersiach. Całowali się długo.

– Ktoś zamawiał drinki – powiedziała w końcu i odsunęła się.

Wypili. Radio grało cichutko, a stojąca lampa rzucała na pokój miękką żółtą poświatę. Mosca zapalił dwa papierosy i podał jej jednego. Kiedy skończył i zgasił niedopałek, spostrzegł, że ona wciąż trzyma swój w ręce. Wziął go od niej i starannie zgniół w popielnicze.

Przyciągnął Glorię do siebie, tak że leżała teraz na nim. Rozpiął jej bluzkę, żeby móc wsunąć rękę pod biustonosz, i pocałował ją. Potem przesunął rękę pod spódnicę.

Gloria usiadła i odsunęła się od niego. Zaskoczony, natychmiast stał się czujny.

– Nie chcę iść na całość – oznajmiła.

Ta dziewczynska fraza miała w sobie coś denerwującego. Wyciągnął niecierpliwie ręce w jej stronę, lecz Gloria wstała.

– Przecież powiedziałam.

– Co jest, do cholery? – spytał. – Dwa tygodnie przed wyjazdem było świetnie, a teraz coś ci nie pasuje?

– Było – odparła z czułym uśmiechem, budząc w nim nagłą złość. – Ale teraz to co innego. Wtedy wyjeżdżałeś, a ja ciebie kochałam. Gdybym teraz zrobiła to samo, mógłbyś przestać mnie cenić. Nie złość się, Walterze, ale rozmawiałam o tym z Emmy. Byłeś taki odmieniony po powrocie, że musiałam z kimś o tym pomówić. I uznałyśmy obie, że tak będzie lepiej.

Mosca zapalił papierosa.

– Twoja siostra jest głupia – uznał.

– Nie mów tak, Walterze, proszę. Nie zrobię tego, czego byś chciał, bo cię naprawdę kocham.

Mosca omal nie zakrzuszył się drinkiem. Usiłował się nie roześmiać.

– Posłuchaj – rzekł. – Gdybyśmy nie spali ze sobą przez te ostatnie dwa tygodnie, pewnie w ogóle bym zapomniał o tobie i nie pisał listów. Nic byś dla mnie nie znaczyła.

Twarz Glorii nabiegła czerwienią. Podeszła do fotela i usiadła naprzeciwko niego.

– Ja ciebie kochałam – powiedziała cicho.

Widział, że drżą jej usta, i rzucił jej paczkę papierosów. Popił whisky i próbował poukładać sobie to wszystko w głowie.

Pożądanie opadło i właściwie przyniosło mu to ulgę. Nie miał najmniejszej wątpliwości, że mógł zmusić Glorię namową albo groźbą do posłuszeństwa. Wiedział, że jeśli powie „Albo tak, albo wcale”, ona ustąpi. Wiedział też, że zachował się zbyt natarczywie, że przy odrobinie cierpliwości i finezji wieczór zakończyłby się przyjemnie. Nagle odkrył ze zdziwieniem, że nie chce mu się podejmować tego wysiłku. Zupełnie nie czuł pożądania.

– Już dobrze – rzekł. – Chodź tutaj.

Podeszła posłusznie.

– Nie gniewasz się? – spytała potulnym tonem.

Pocałował ją i uśmiechnął się.

– Nie, to nie ma znaczenia – odparł i była to prawda.

Gloria złożyła głowę na jego ramieniu.

– Posiedźmy sobie tutaj tak jak teraz i porozmawiajmy. Odkąd wróciłeś, jeszcze ani razu nie mogliśmy swobodnie pogadać.

Mosca odepchnął ją i przyniósł jej płaszcz.

– Idziemy do kina – oznajmił.

– Ja chcę zostać w domu.

– Albo do kina, albo do łóżka. – Celowo przybrał beznamiętny ton.

Gloria wstała i zmierzyła go wzrokiem.

– I jest ci obojętne, czy to, czy to, prawda?

– Zgadza się.

Spodziewał się, że włoży płaszcz i wyjdzie z mieszkania.

Czekała jednak posłusznie, aż on zawiąże krawat i uczesze się. Poszli do kina.

Miesiąc później, niemal w południe, Mosca wszedł do mieszkania i zastał w kuchni matkę, Alfa, Glorię i jej siostrę Emmy, pijących kawę.

– Chcesz kawy? – spytała matka.

– Tak, tylko się umyję – odparł i poszedł do łazienki. Wytarł twarz z ponurym uśmiechem i wrócił do kuchni.

Popijali kawę, aż w końcu Emmy rozpoczęła atak.

– Źle traktujesz Glorię – powiedziała. – Czekała na ciebie trzy lata, ani razu się z nikim nie spotkała, przepuściła mnóstwo okazji.

– Mnóstwo okazji do czego? – zapytał Mosca i roześmiał się. – Wszystko się między nami łoży. Potrzeba tylko trochę czasu.

– Byliście wczoraj umówieni, a ty nie przyszedłeś – ciągnęła Emmy. – Dopiero teraz wróciłeś do domu. To nie jest właściwe postępowanie.

Matka spostrzegła, że wzbiera w nim złość.

– Gloria siedziała u nas do drugiej w nocy, Walterze – rzekła pojednawczo. – Powinieneś być chociaż zadzwonić.

– My wiemy, co robisz – mówiła dalej Emmy. – Lekceważysz dziewczynę, która była ci wierna przez trzy lata, i prowadzasz się z latawicą z sąsiedztwa. Miała już trzy aborcje i Bóg wie co jeszcze.

Mosca wzruszył ramionami.

– Nie mogę spotykać się z twoją siostrą codziennie.

– Oczywiście, że nie. Wielki z ciebie waśniak, co?

Mosca skonstatował ze zdziwieniem, że ona naprawdę go nienawidzi.

– To wy chcieliście zaczekać ze ślubem, aż dostanę stałą pracę – przypomniał jej.

– Nie miałam pojęcia, że okażesz się takim sukinsynem – odrzekła Emmy. – Jeżeli nie chcesz ożenić się z Glorią, powiedz jej to. Nic się nie martw, znajdzie sobie kogoś.

– To bzdury – odezwał się Alf. – Oczywiście, że Walter chce się z nią ożenić. Zachowujmy się rozsądnie. Dla Waltera to wszystko jest trochę dziwne, ale poradzi sobie. A my powinniśmy mu w tym pomóc.

– Gdyby Gloria z nim sypiała, wszystko byłoby w porządku, tak? – spytała sarkastycznie Emmy. – Szybciej byś się przystosował, prawda, Walterze?

– Po co gadać takie głupoty – zdenerwował się Alf. – Przejdźmy do sedna sprawy. Jesteś zła, bo Walter ma romans i nie stara się nawet tego ukryć, chociaż tyle przynajmniej mógłby uczynić. Gloria szaleje na jego punkcie, więc mu nie popuści. Uważam, że w tej sytuacji najlepiej będzie ustalić datę ślubu.

– A moja siostra będzie chodzić do pracy, podczas gdy on będzie się zabawiał z kurewkami, tak jak to robił w Niemczech?

Mosca zmierzył matkę zimnym spojrzeniem, a ona uciekła wzrokiem.

– A tak – rzekła cicho Emmy – twoja matka powiedziała Glorii o listach, które dostajesz od tej dziewczyny z Niemiec. Powinieneś się wstydzić, Walterze, to naprawdę haniebane.

– Te listy nie mają dla mnie znaczenia – odparł Mosca i ujrzał na ich twarzach wyraz ulgi.

– On znajdzie pracę – powiedziała matka. – Mogą mieszkać u nas, dopóki nie będą mieli swojego mieszkania.

Mosca napił się kawy. Przez chwilę czuł złość, lecz teraz pragnął już tylko wyjść, znaleźć się jak najdalej od nich. Dość już miał tego gówna.

– Musi przestać uganiać się za dziwkami – orzekła Emmy.

– Tylko jedna rzecz mi tutaj nie pasuje – wtrącił spokojnie Mosca. – Nie jestem jeszcze gotowy do ustalenia daty.